

Powyborcze remanenty

15 października 2011

Wybory skończone. Jeszcze gdzieś tam walają się stosy ulotkowej makulatury i resztki banerów kandydatów na polityków, ale znamy już oficjalne wyniki. Co wybory te zmieniają na lewicy – absolutnie nic, ponieważ lewica była w nich nieobecna. Po raz kolejny mieliśmy do czynienia z kampanią w której akcentów społecznych było jak na lekarstwo. Zamiast myślenia klasowego tryumfowało PRowe oraz tematy zastępcze narzucane przez dwie główne partie.

„Lewackie tendencje” wyborcze pojawiają się więc jedynie w rojeniach Pawła Kowala, któremu we wprowadzeniu jego kanapy Polska Jest Najważniejsza do Sejmu nie pomogła ani kandydatura ojca Dody, ani prowadzenie po centrum Warszawy czarnego konia.

Partie uznające się za lewicowe zaprezentowały wyjątkowo mało lewicową ofertę.

SLD – WIARYGODNI JAK NAPIERAŁSKI

Oczywiście główną „lewicą” jak zwykle było SLD, pod wodzą charyzmatycznego rzekomo Napierańskiego, który dokonał „zwrotu na lewo”. Lewicowe zwroty wychodzą Sojuszowi medialnie, jednak w programie ani realnych działaniach nigdy ich nie widać. Tak było również tym razem. Główny przekaz brzmiał – SLD jest alternatywą dla kłócących się PO i PiS, zakończy wojnę polsko-polską i tym podobne. Jeśli chodzi o przekaz programowy, to najlepszym dowodem lewicowości jest pakt między SLD a Business Centre Club pod ironicznym tytułem „Gospodarka dla człowieka”. Sojusz porozumiał się więc z największymi przeciwnikami ludzi pracy, pokazując jednocześnie związkowcom, pracownikom najemnym i grupom wykluczonym, że dla „socjaldemokratów” grupy te się nie liczą, więc można je poświęcić w imię „wzrostu gospodarczego” czy „konkurencyjności”.

W porozumieniu znajdziemy postulaty takie jak zrównanie wieku

emerytalnego kobiet i mężczyzn na poziomie 65 lat. Pełno w nim również neoliberalnych banałów o tworzeniu miejsc pracy, konkurencyjności oraz przedsiębiorczości, którą należy wspierać.

Dla odmiany w samym programie SLD nie mieliśmy nawet szczątkowej oferty skierowanej do ludzi pracy, w tym tych zatrudnionych na umowach śmieciowych. Temat był podejmowany przez „lewicowców” z partii Napieralskiego bardzo niemrawo.

Wiele mówi również fakt, że do SLD wrócił z politycznej emerytury Leszek Miller, człowiek, który twierdzi, że ujawniając fakt istnienia więzień CIA w Polsce wspiera się terroryzm. Już za samo to stwierdzenie polityk taki powinien być wyrzucony poza nawias życia publicznego. Tymczasem niezrażone jego dyktatorskimi poglądami SLD przyznało mu pierwsze miejsce na liście w Gdyni.

Napieralski skupił się natomiast na kampanii PRowej. Nie przedstawiał się jako „polski Zapatero”, gdyż w międzyczasie sytuacja w rządzonej przez niby lewicę Hiszpanii zdążyła się załamać, między innymi przez wspieranie elastycznych form zatrudnienia oraz brak oferty dla ludzi pracy.

O tym jakie były rzeczywiste plany SLD świadczy powyborcza wypowiedź byłego wicemarszałka Sejmu Jerzego Wenderlicha, który apelował do PO aby przyjęła Sojusz do koalicji. Nie było przy tym mowy o żadnych ideałach, czy realizacji programu tak zwanej lewicy. Wyraźnie widać, że byłemu marszałkowi oraz jego kolegom marzą się miejsca w rządzie i to jest celem nadrzędnym.

Oczywiście nie oznacza to, że na listach SLD znaleźli się sami karierowicze. W Warszawie pozytywnie wyróżnił się Krystian Legierski, który jako jedyny spośród kandydatów wśród swoich priorytetów wymienił uregulowanie polityki mieszkaniowej. Nie ma jednak co łudzić się, że ludzie z pomysłem, bardziej ideowi, będą mieli w Sojuszu nawet ułamek tej siły przebicia

co Miller lub Wenderlich. SLD oferuje im co najwyżej możliwość zostania „zapchaj listami” bez większych szans na wybór.

PALIKOT – Z NEOLIBERAŁA LEWICOWIEC

Największą niespodzianką ostatnich wyborów jest zwycięstwo Ruchu Palikota, bo około 10 procentowy wynik partii która dopiero niedawno powstała jest sukcesem.

Trzeba przyznać, że Palikot pokazał jak działać. W debatach był bardzo widoczny. Miał również pomysł na zaistnienie, pomimo, że wiele środków przekazu oraz główne komitety wyborcze starały się ignorować jego ugrupowanie. Przekaz RP był nowoczesny w formie i docierał zwłaszcza do młodych wyborców oraz ludzi mających dość zastałego systemu politycznego. Palikot dwoił się i troił aby udowodnić, że jest „mesjaszem lewicy” jak sam siebie skromnie określił.

Z RP jest tylko jeden zasadniczy problem. Nie jest to żadna lewica. Rzekoma postępowość tego ugrupowania sprowadza się do walki o prawa mniejszości seksualnych, legalizację marihuany i krytyki politycznego układu. W sferze ekonomicznej jest już dużo gorzej. Tutaj pojawiają się postulaty neoliberalne, takie jak wprowadzenie podatku liniowego czy wspieranie akcji charytatywnych jako skuteczniejszych od państwowych zabezpieczeń socjalnych. Rzekoma postępowość w sferze obyczajowej to zdecydowanie zbyt mało, zwłaszcza gdy na horyzoncie pojawia się perspektywa kryzysu. Antyklerykalizm oraz walka o prawa gejów mogą być równie dobrze częścią różnych ideologii prawicowych.

O tym co reprezentuje sobą RP świadczy także fakt, że na jego listach roiło się od przedsiębiorców, lokalnych biznesmenów czy działaczy mniejszości seksualnych nie mających poglądów ekonomicznych. Trudno oczekiwać od takich ludzi aby prezentowali klasową perspektywę, a nawet rozumieli problemy ludzi pracy. Do Sejmu dostała się wprawdzie Wanda Nowicka, prezentująca lewicowe postulaty, ale ile wyjdzie z ich

realizacji zobaczymy za jakiś czas. Wydaje mi się, że będzie ona raczej w nowym parlamencie izolowana i niewiele zdołała.

Sam lider, czy wręcz władca Ruchu, to z kolei milioner korzystający na panującym w Polsce wyzysku. W przeszłości Palikot miał też problemy z finansowaniem kampanii wyborczej z rzekomych składek studentów i emerytów.

PPP – NIC SIĘ NIE STAŁO?

O ile Palikot zaprezentował jak można wbić się w skostniały układ, o tyle PPP próbuje tego od lat z równie mizernym skutkiem. W tej kampanii PPP uznawana za antysystemową lewicę przodowała w organizowaniu... konferencji prasowych, gubiąc gdzieś po drodze swój radykalizm. Jej spoty wyborcze prezentowały sprzeciw wobec systemu bardzo umiarkowanie i za pomocą gadających głów, w dodatku często niespecjalnie potrafiących się wysłowić. Do tego doszła łapanka na kandydatów i pospolite ruszenie na listach. W efekcie wśród kandydatów znalazły się osoby całkowicie przypadkowe, nieznane, a czasem również o prawicowych poglądach. Wiarygodność PPP pogrążyło wystawienie w Warszawie człowieka ślubującego obronę krzyża, o którego poglądach wiemy również, że nadzieję widzi w intronizacji Chrystusa na króla Polski. Nawet sensowni reprezentanci PPP byli więc od razu postawieni w przegranej sytuacji, gdy padało pytanie o tak egzotyczne osobowości na listach wyborczych.

W debatach przedwyborczych przedstawiciele PPP po prostu nie istnieli. Samo ugrupowanie nie znalazło natomiast sposobu, aby przebić się przez medialną blokadę, a Palikot pokazał, że jest to możliwe przy zastosowaniu odpowiednich środków. PPP mogła na przykład organizować protesty w sprawie ograniczania dostępu do mediów, akcje uliczne, happeningi i inne działania.

Program wyborczy PPP można natomiast uznać za zbiór haseł, w którym najbardziej istotne kwestie społeczne są omówione w kilku ogólnikowych zdaniach. Trudno uznać taką ofertę za

jakakolwiek alternatywę.

Zupełnie nie dziwi więc poparcie dla tego ugrupowania na poziomie poniżej 1 procenta. PPP nie była żadnym ugrupowaniem protestu, tylko jakąś grupą z lewicowymi kandydatami w niektórych okręgach. Trudno odmówić im entuzjazmu i lewicowości, ale w takim otoczeniu musieliby dokonać prawdziwego cudu aby zaistnieć. Ci wszyscy którzy po intensywnej pracy uzyskali kilkaset czy wręcz kilkadziesiąt głosów powinni chyba zastanowić się czy nie szkoda czasu na inicjatywy wyborcze takie jak PPP.

WYMARŁE KLASY

Co jest przyczyną takiej a nie innej sytuacji lewicy w Polsce? Sprawdza się teza Davida Osta, który w książce „Kłęska Solidarności” opisał jak w Polsce następowało odejście od kwestii socjalnych, klasowych na rzecz tematów zastępczych. Ostowi chodziło o degenerację pracowniczego ruchu protestu, jednak jego twierdzenia pasują do całej klasy politycznej. Społeczeństwo jest dziś organizowane przez elity według innych niż ekonomiczne kryteria. Spór między PO a PiS to walka „Europy z zaściankiem” lub „patriotów z ukrytą opcją niemiecką”. Do obu tych grup można należeć bez względu na przynależność klasową, wykonywaną pracę czy zarobki. W czasie rządów PiS doszło do tego, że w różnych badaniach większość ankietowanych za najważniejszy uważała nie konflikt klasowy lecz co do stosunku do Radia Maryja.

Mamy więc system polityczny w którym społeczeństwo głosuje wbrew własnym przekonaniom ekonomicznym. Nie widzi przy tym związku między wyborem Tuska a pogarszaniem się warunków życia. Nawet na Śląsku, gdzie neoliberalizm wyrządził ogromne szkody i powinien być usunięty poza polityczny nawias dominuje PO.

Ugrupowania uważające się za lewicę nie są tu bez winy. Na własne życzenie ograniczyły lewicowość do haseł

światopoglądowych, przy akceptacji neoliberalizmu w sferze ekonomicznej. Leszek Miller uważany za lewicowca jest de facto prawicowcem, który nie lubi PiSu. Dodatkowo SLD sprowadziło lewicowość do obrony funkcjonariuszy dawnego reżimu. Ci przedstawiciele tak zwanej lewicy mundurowej to ludzie w dużej mierze o prawicowych poglądach ekonomicznych, a nawet światopoglądowych. Ich „lewicowość” sprowadza się do sentymentu za PRL. Trudno to uznać za klasową czy jakąkolwiek alternatywę dla dominującego neoliberalizmu.

Jaka jest recepta? Była już sformułowana wiele razy, nie tylko przeze mnie. Jej powtarzanie może wydać się monotonne, ale najwyraźniej do sporej części lewicowych osób wciąż ona nie dociera. Należy porzucić nadzieję, że pospolite ruszenie bez pomysłu, pieniędzy i programu nagle zawojuje scenę polityczną. Zamiast debatować o rewolucji, lub wciąż wybierać mniejsze zło, warto zaangażować się w działające skromne, ale istniejące załączki ruchów społecznych – związkowego i lokatorskiego. Lewica najpierw musi zacząć istnieć, później możemy zacząć rozmowę o sensie startu w wyborach.

Nie bez znaczenia jest to, że frekwencja wyborcza była najniższa w regionach najbiedniejszych. Czyżby ich mieszkańcy zrozumieli, że wybory rozgrywane się między zawodowymi politykami i showmanami nie były w stanie niczego zmienić? Oczywiście duży udział w zwycięstwie partii bojkotu ma społeczna apatia, ale zadaniem lewicy jest właśnie ją przezwyciężyć i to nie przy wyborczych urnach.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: [Lewica](#)